Nr. 18. Lwów, dnia 3. listopada 1888. Rok XXI Tom XLII.

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. w. a. w Państwie austryackiem.

W Rossyi rocznie 5 rubli sr. w W. Ks. Poznańskiem 3 talary

Skład główny w Krakowie u *Friedleina*, w Warszawie u *Gebethnera i Wolffa*, w Poznaniu u *Żupańskiego*.

ROLNIK

TYGODNIK
DLA GOSPODARZY WIEJSKICH
ORGAN URZĘDOWY
c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.
Pod redakcyą:
PROF. W. TYNIECKIEGO.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA“: Ulica Ciłowa l. 3 Skład główny w księgarni *Gubrynowicza i Schmidta* przy placu katedralnym.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy się połowę ceny.

Manuskrypta nieumieszczone nie zwracają się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

Zmiany na czasie w urządzeniu naszych gospodarstw.

Napisał

DR. JULJUSZ AU.

II.

Jednostronny rozwój teoryi gospodarskich.

Osiemnaście lat minęło z okładem, kiedy po raz pierwszy w większej pracy „o znaczeniu ekonomicznem nawozów pomocniczych“, zwróciłem uwagę na niebezpieczeństwo, jakie grozi gospodarstwu wiejskiemu z powodu jednostronnego rozwoju jego teoryi. Wykazałem wówczas, że znakomity postęp nauk przyrodniczych, jakim się cieszymy od schyłku przyszłego stulecia, a jaki znalazł zastosowanie w gospodarstwie wiejskiem szczególnie w pierwszych dziesiątkach lat bieżącego wieku, spowodował, że wszystkie niemal siły teoretyczne zwróciły się do zagadnień techniki gospodarstwa wiejskiego, przy jednoczesnem zupełnem prawie zaniedbaniu jego ekonomiki. Pierwsza ostatnią tak dalece przygłuszyła, że zapomniano prawie o znakomitych zdobyczach na polu ekonomicznem pisarzy starej szkoły, a miasto je rozwijać, krytycznie oceniać i uzupełniać, zarzucono je niby zużyty sprzęt do rupieciarni, uważając teoryą gospodarstwa wiejskiego niemal wyłącznie, jako zastósowanie nauk przyrodniczych. Rozwój gospodarstwa w praktyce sprzyjał temu kierunkowi. Wzrastające w całej Europie ceny płodów rolniczych, a z niemi ceny ziemi, wymagały coraz to intenzywniejszego, technicznie udoskonalonego gospodarstwa, tak że zdawało się, iż dość znać techniczną stronę rolnictwa i hodowli zwierząt, dość umieć zastósować rezultaty badań przyrodniczych, aby być dobrym gospodarzem. Jedynem ekonomicznem zagadnieniem, na jakie całą zwracano usilność uwagę, było postaranie się o tani kredyt, aby w ten sposób uzupełniwszy kapitał własny, mieć do dyspozycyi środki dostateczne na zaprowadzenie coraz to nowych ulepszeń technicznych. Chemia i botanika, oraz niektóre inne gałęzie nauk przyrodniczych, zastosowanych do gospodarstwa wiejskiego, stały się alfą i omegą jego teoryi. Kwas fosforowy, potas i azot, proteiny i węglowodany, oto hasła, które nieustannie obijały się o uszy gospodarza z katedry, z czasopism, z książek, na zebraniach rolniczych i tp. Dobrze gospodarować, to znaczyło nauczyć się nieco chemii i na każdym kroku pytać o radę chemika.

Wystąpienie Liebiga, jego popularne a zręczne pióro jego rzeczywiste zasługi, a znakomite odkrycia, olśniły gospodarzy praktycznych, zaprzątnęły umysły teoretyków, tak że zapomniano zupełnie, że gospodarstwo wiejskie jest częścią gospodarstwa społecznego, że nie samym tylko przyrodniczym ale przedewszystkiem też i społecznym ulega prawom, że wpływ tych ostatnich na rolnictwo należycie należy zbadać, a przedewszystkiem zapomniano rachować.

Zastrzegłem się przed kilkunastu laty, i dzisiaj to powtarzam, że bynajmniej nie lekceważę znaczenia nauk przyrodniczych i znamienitych usług, jakie one teoryi gospodarstwa wiejskiego oddały. Wszelako wystraszała i wystrasza mnie dziś jeszcze uzurpacya, z jaką zagarnęły nauki przyrodnicze jedynowładztwo, z jaką zabrały się nawet do decydowania o takich kwestyach, które leżały po za granicami ich kompetencyi. Zainicyowany przez Liebiga dyletantyzm w sprawach ekonomicznych. pociągnął na to pole epigonów, i oto cały szereg chemików rolniczych, zaczął wdzierać się w sferę organizacyi gospodarstwa i obrachunków gospodarskich.

Powstał tu zamęt niesłychany, potworzono teorye, które bodajby raczej były się utopiły w kałamarzach teoretyków, zamiast zawracać głowy gospodarzy praktycznych, z których jedni padali ofiarą fałszywych teoryi, inni, wszelkiej teoryi się wyrzekając, grzęźli w rutynie.

I stało się, co stać mogło najgorszego — wytworzył się rozbrat pomiędzy teoryą a praktyką, powstał antagonizm,

upowszechniło się niedorzeczne zdanie, że teorya a praktyka wzajemnie się wykluczają.

Rozwielmożnienie się to nauk przyrodniczych ze szkodą ekonomicznych zadań gospodarstwa wiejskiego, wywarło wpływ niekorzystny na metodę nauczania i to stało się przyczyną długich sporów, na których jak najgorzej wyszła i teorya i praktyka gospodarstwa wiejskiego.

Prawa przyrodzone wykryte przez nauki przyrodnicze, mają znaczenie bezwzględne i ściśle sformułować się dadzą. Otóż uważając teoryą gospodarstwa wiejskiego jako li zastósowaną naukę przyrodniczą, pokuszono się o równie bezwzględne sformułowanie jej praw, zapominając, że teorya gospodarstwa wiejskiego nie jest nauką ścisłą lecz sztuką, nie dyktuje bezwzględnych praw, lecz tylko względne znaczenie mieć mogące prawidła.

Teoretycy tworzyli formułki i tych formułek wyuczali adeptów, praktycy na formułkach sparzywszy się, żądali „praktycznego" nauczania. Pierwsi zamknąć się pragnęli w instytutach uniwersyteckich, drugim się znowu wydawało, że praktyka a rutyna to jedno.

Zamiast rozwijać umysł, wyrabiać w uczniu zdrowy sąd i zmysł spostrzegawczy, teorya zakuwała go w nieomylne recepty — praktycy zaś domagali się, by przyszłego rolnika nauczyć orać, kosić, młócić i t. p., uważając to za szczyt praktyczności.

Z obu stron znowu zapomniano, że główną rzeczą jest należycie oceniać ekonomiczne stosunki i — dobrze rachować.

W ostatnich czasach dopiero dokonał się zwrot, a jako zwiastuna tego należy uważać różne nowsze publikacye teoretyczne, szczególnie też broszurkę Dra Teodora barona v. d. Goltz, kierownika instytutu rolniczego uniwersytetu w Jenie pod tyt.: *„Die Landwirthschaftslehre und die jetzige Krisis in der deutschen Landwirthschaft, Berlin 1886."* (Nauka gospodarstwa wiejskiego i obecne przesilenie rolnicze w Niemczech). Wykazuje on mianowicie, jak przesilenie obecne wymaga zwrócenia szczególnej uwagi teoretyków, na ekonomikę gospodarstwa wiejskiego. Niestety na tem polu zaledwie pierwsze i to bardzo nieśmiałe postawiono kroki. Tak v. d. Goltz, jak inni pierwszorzędni teoretycy niemieccy, niepotrafią się otrząsnąć całkowicie od wpływu zadawnionych przesądów teoretycznych, i niestety w miejsce jednych ogólnikowych frazesów, stawiają drugie nie wiele więcej warte od tamtych.

Och te ogólniki nieszczęśliwe, bodaj je jak najprędzej usunąć, a zaiste dobre by teorya praktyce mogła oddać usługi.

Każdy praktyczny gospodarz mi przyzna, że obliczenie kosztów produkcyi płodu z jednej strony, a stwierdzenie po czemu się opłaca z drugiej stanowić może i musi jedyną racyonalną podstawę dla rozporządzeń i działalności jego.

Tej podstawy albo teorya gospodarstwa wiejskiego wcale nie daje, albo daje fałszywą, bo na chemicznych formułkach a nie na ekonomicznej rzeczywistości zbudowaną.

Za to częstuje teorya gospodarza ogólnikiem takim, jak n. p. „wprowadzenie kosztów produkcyi do rachunków tworzy błędne koło, bo ceny niektórych wytworzonych i użytych w gospodarstwie materyałów (słoma, siano, nawóz i t. p.) nie znamy". Powiedział to p. Edm. Klopper, powtarza za nim p. Józef Jeziorański (zob. Gaz. rolnicza nr. 21 1886).

Może rzeczywiście p. Klopper, obliczając koszta produkcyi wprowadziłby gospodarza w błędne kółko, lecz czyż z tego, że on ich obliczyć nie potrafi, wynika że w ogóle tego nie można?

Ceny targowej słomy, siana, nawozu lub paszy wyprodukowanej w gospodarstwie wprawdzie nie znamy, bośmy ich na targu nie kupili, ale koszta produkcyi, o czem postaram się przekonać czytelnika w dalszym toku rzeczy, obliczyć można doskonale, tylko chcąc uniknąć błędów pozostawmy na uboczu chemika, a trzymajmy się ekonomisty i rachmistrza.

Na cóż zresztą gospodarzowi cała rachunkowość, jeśli ma pominąć koszta produkcyi! Chyba by sobie przez nią tylko niepotrzebnego przysporzył kłopotu, albo daremnie płacił buchaltera.

Z rachunku chcę i muszę się po prostu dowiedzieć, co mnie każda rzecz kosztuje i co mi płaci! Tego prostego pytania nie należy obwijać w jakieś ogólniki teoretyczne, w jakieś „To jest — ale", lecz odpowiedzieć na nie po prostu, jak zdrowy chłopski rozum nakazuje.

„Mais pour cela il faut un calculateur et pas un danseur."

Przekonamy się poniżej, że cała ta kwestya kosztów produkcyi, którą teoretycy niemieccy tak gruntownie zabałamucili, da się rozwiązać w sposób nader prosty, że nie widzieli, jak mówi niemieckie przysłowie, lasu z powodu wielkiej ilości drzew, czy zadania rachunkowego z powodu formułek chemicznych.

Innym takim fatalnym ogólnikiem jest zdanie, z którem się niemal w każdym podręczniku gospodarstwa wiejskiego spotykamy, a które z wielką powagą wygłaszanem bywa z katedr że mianowicie:

„Hodowla zwierząt domowych i rolnictwo w pewnym zostawać muszą stosunku wzajemnym".

Lecz w jakim zapyta gospodarz; jak ten stosunek w każdym wypadku obliczyć ściśle.

Teorya i tu oprócz ogólnikowych frazesów o upływie stosunków ekonomicznych, żadnej ściślej niestety nie daje odpowiedzi.

Ogólnik powyżej przytoczony zresztą całkiem jest fałszywy. Wszakże istnieją gospodarstwa rolne całkiem bez hodowli zwierząt, odwrotnie trzymają się krowy i konie po miastach bez gospodarstwa rolnego. Zkądże więc hodowla do rolnictwa musi zostawać w pewnym wzajemnym stosunku.

A przecież to znowu pytanie dla praktycznego gospodarza wiejskiego fundamentalne mające znaczenie.

Wszakże cała racyonalność urządzenia gospodarstwa po-

lega na dokładnem obliczeniu właściwego stosunku hodowli do rolnictwa, uprawy roślin pastewnych do targowych.

Przecież powodzenie gospodarstwa w wysokim stopniu od załatwienia tej kwestyi zależy.

Zapytajmy dalej o sprawę nie mniej ważną a ustroju gospodarstwa dotyczącą, mianowicie, jaki powinien być stosunek wartości gruntu do kapitału stałego i obrotowego?

Jako odpowiedź otrzymamy znowuż ogólnik, że to zależy od stopnia intenzywności, odpowiadającego danym stosunkom ekonomicznym, albo niczem nie uzasadnione formułki bezwzględne a określające, że kapitał powinien wynosić n. p. a—b % wartości gruntu, kapitał obrotowy zaś dajmy na to 20—30% stałego.

Każdy przytem teoretyk ten stosunek „od—do" w innych nam cyfrach przedstawi, ale żaden nie poda szczegółowego uzasadnienia, dlaczego on stosunek ma być taki, a nie inny, żaden nie poda metod szczegółowego obliczenia w danym wypadku.

Słowem co do najważniejszych pytań, decydujących o losach gospodarstwa i gospodarza — nic jeno ogólniki albo uczenie nastroszone frazesami lub chemicznemi pewnikami formułki, którym zupełnie brak ekonomicznego i rachunkowego uzasadnienia.

Jakkolwiek więc dużo się w teoryi mówi i pisze ogólnikowo o niezbędnej potrzebie rachunku — to gdy chodzi o praktyczne wykonanie, zasypią nas co najwyżej niefortunnem zastósowaniem rachunku kupieckiego albo li też niby na chemicznym składzie opartym i nadzwyczaj uczenie wyglądającym, często nawet wyższą matematykę zastosowującym rachunkiem, lecz dla praktyki — nic.

Ś. p. Dr. JULJUSZ AU.

Wspomnienie pośmiertne *).

Nowy skon opłakiwać nam przychodzi. W początku miesiąca września nieubłagana ręka losu przecięła pasmo życia ś. p. Dra Aua, w którym stan ziemiański traci zdolnego i czynnego pracownika, a dublańska wyższa szkoła rolnicza nauczyciela, którego nieprędko kto inny zastąpić jej zdoła.

Ś. p. Juljusz Leon Au, urodził się 11-go kwietnia 1842 r. w Poznaniu, tamże otrzymał wykształcenie przygotowawcze w gimnazyum św. Magdaleny i w szkole rolniczej. Jako siedmnastoletni młodzieniec rozpoczął pracę w zawodzie rolniczym, wstąpiwszy w charakterze praktykanta do dóbr czernińskich (Gros Tschirnau) na Szląsku. Na koniec dobra kórnickie w Poznańskiem, dały mu sposobność studyowania praktycznie gospodarstwa wiejskiego. Po trzyletniej praktycznej nauce i odbyciu służby wojskowej w artyleryi pruskiej, wstępuje ś. p. Juljusz w 1862 roku do akademii rolniczo-leśnej w Tharandzie pod Dreznem, a nabywając tam wiedzę teoryczną, nie zapomina o potrzebie rozszerzenia wiadomości w dziedzinie praktyki rolniczej i celem zadośćuczynienia tej potrzebie, zwiedza liczne gospodarstwa sławniejsze w kraju i zagranicą.

W latach 1865 i 1866 odbywa dalsze studja teoretyczne w Bonn i poppelsdorfskiej akademii rolniczej. Zamierzając poświęcić się nauce administracyi rolniczej, przenosi się następnie do słynnego wówczas uniwersytetu w Heidelbergu, w celu studyów nad naukami państwowemi i społecznemi. Po spędzonych tam dwóch półroczach, przystępuje w 1867 r. do egzaminu doktorskiego i otrzymuje stopień doktora filozofii, z uprawniającym do habilitacyi pierwszym predykatem — summa cum laude.

Pobyt ś. p. Juljusza Aua na ławach uniwersyteckich przypada w porze, ważną epokę w dziejach rolnictwa stanowiącej. Teorye słynnego Liebiga o przyrodzonem prawie zwrotu napotkały w owym czasie żywą i ostrą krytykę ze strony ekonomistów. Młody uczony, zapoznawszy się dokładnie z rozumowaniami Liebiga, nie omieszkał stanąć otwarcie w rzędzie jego przeciwników. W czasie pobytu w uniwersytecie heidelbergskim, opracował obszerne dzieło o znaczeniu ekonomicznem nawozów pomocniczych p. t.: *Die Hilfsdüngemittel in ihrer volks und privatwirthschaftlichen Bedeutung*, dzieło uwieńczone przez akademię poppelsdorfską, w którem z energją i stanowczością wykazuje błędność twierdzenia Liebigowskiego, że „racyonalność gospodarstwa polega na zupełnym zwrocie ziemi pokarmów roślinnych a nieprzestrzeganie tej zasady prowadzi do wyjałowienia roli i zubożenia kraju". Dyskusyę i krytykę tych błędnych poglądów ogłasza następnie w drugiem dziele p. t. *J. v. Liebig's Lehre von der Bodenerschöpfung und die nationalökonomischen Bevölkerungstheorien.* Studya nad zapatrywaniami Liebiga nie tamują czynnemu umysłowi pracy i w innych kierunkach. Owocem jej, w tymże samym roku co powyższe prace społeczeństwu do użytku oddanym, była rozprawa zatytułowana: „*Die Creditgenossenschaften in ihrer Bedeutung für Stadt und Land und die nationalökonomischen Bevölkerungstheorien*".

Zawód nauczycielski w młodym bardzo wieku ś. p. Juljusz Au rozpoczął. W roku szkolnym 1867/8 był już docentem w połączonej z uniwersytetem w Bonn poppelsdorfskiej akademii rolniczej. Przez dwa lata następne jest czynnym jako wędrowny nauczyciel centralnego Towarzystwa rolniczego prowincyi nadreńskiej. Praca ta płodną była w owoce. Kilkadziesiąt kas zaliczkowych, spółek rolniczych, kółek włościańskich i szkół wieczornych, oto rezultat wytrwałych i pożytecznych usiłowań. Wykonana na żądanie właścicieli organizacya kilku gospodarstw, uzupełnia obraz działalności niestrudzonego pracownika na niwie rolniczej w ciągu tego dwulecia.

Rok 1870 zastaje ś. p. Juljusza na posadzie w Dyrekcyi banku przemysłowego w Düsseldorfie. Niedługo jednakże jest on tam czynnym. W końcu tegoż roku znajduje pożądaną sposobność

---

*) Zaraz po śmierci ś. p. Juliusza Aua zawiadomiliśmy czytelników „*Rolnika*" o stracie, jaką ponieśliśmy. Była to krótka tylko wzmianka, zamierzaliśmy bowiem ogłosić więcej szczegółowe, miarę wartości człowieka dające wspomnienie, skoro tylko otrzymamy potrzebne daty. Tymczasem wspomnienie takie, jako hołd pamięci zmarłego, który był także naszym współpracownikiem i zawsze życzliwym kolegą, napisał pan dr. Stefan Jentys i które to wspomnienie ogłaszamy tutaj jako dające dobry obraz życia i działalności zmarłego.

powrócenia do kraju i nie waha się przyjąć obowiązków dyrektora we wyższej szkole rolniczej imienia Haliny w Żabikowie. Pozostając na tem stanowisku przez lat kilka, aż do zamknięcia szkoły, układa jej plan organizacyjny, który jako memoryał przedłożony był król. pruskiemu ministerstwu rolnictwa, bierze udział we wszystkich pracach ekonomicznych w ks. Poznańskiem, pobudza do założenia Związku spółek zarobkowych polskich, do organizacyi banku włościańskiego w Poznaniu, oraz spółki akcyjnej Halina i czynnym jest bezustannie w kierownictwie tych instytucyj. Jako przełożony wyższego rolniczego zakładu naukowego, zyskuje miłość i szacunek żądnej wiedzy młodzieży.

Krótko przed śmiercią miał jeszcze sposobność pozyskać dowód, że w sercach ich przechowuje się pamięć o nim i wdzięczność. Otrzymał zaproszenie na zjazd byłych żabikowiaków, który w początku bieżącego roku odbył się w Warszawie. Jakże chętnie znalazłby się w ich gronie! Niestety, choroba stanęła już na przeszkodzie spełnieniu tych chęci! Nie mogąc zdecydować się na odbycie długiej i utrudzającej podróży, jako pociechę miał tylko zbiorową fotografję, którą mu w darze uczestnicy zjazdu przesłali. Miłym mu był wielce ten dowód pamięci.

W październiku 1878 roku, po zamknięciu szkoły żabikowskiej, otrzymuje ś. p. dr. Juljusz Au nominacyę na profesora w Wyższej szkole rolniczej w Dublanach. Tu, przez całych lat dziesięć, aż do ostatniej chwili życia, wytrwale a z pożytkiem dla dobra kraju pracował. Całą miłość, jaką niegdyś żywił dla zakładu żabikowskiego, na szkołę dublańską przelał. Kochał ją i dbał o jej rozwój.

Czynnym był przy układaniu nowego planu naukowego i reorganizacyi szkoły, która z niej istotnie wyższy rolniczy zakład naukowy zrobiła. Dzięki wszechstronnym wiadomościom, objął wykłady wielu przedmiotów. Nauka gospodarstwa społecznego i polityka ekonomiczna, ogólna nauka zarządu, taksacya, bonitacya dóbr i rachunkowość miały w nim dzielnego nauczyciela. Łatwość wysłowienia się, zapał krasomówczy i jasne przedstawienie przedmiotu, zyskiwały mu zasłużone uznanie słuchaczów. Z zapatrywaniami, jakich bronił, można było czasem się nie całkiem zgadzać, ale każdy przyznać musiał, że wszystko, co z katedry wypowiadał, dla niego samego niezbitą prawdą było. Wierzył w to, co głosił. Wykład nie był zlepkiem bezkrytycznym cudzych zdań i myśli. Widniała w nim zawsze gruntowna wiedza i zdolność wydania o każdym szczególe własnego, argumentami popartego sądu.

Dwa lata temu ciężka choroba na pewien czas bezczynnym go zrobiła. W jesieni roku zeszłego wzmocniony kuracyą na siłach, na nowo zabrał się do pracy. Stanął znowu na katedrze. Prócz tego, objął redakcyę Rocznika dublańskiej szkoły, do którego napisał historyę kraj. wyższej szkoły rolniczej w Dublanach i opis obecnej jej organizacyi. Jakkolwiek choroba, która go do grobu doprowadziła, szybkim postępowała krokiem, w wypełnianiu swych obowiązków dawał dowody niezwykłej energii. Choć siły fizyczne coraz więcej słabły, wykładem pełnym życia i młodzieńczego zapału zachwycał i pociągał słuchaczów.

Wysłany przez lekarzy na czas feryi do Szmeksu na Węgrzech, powrócił ztamtąd w sierpniu w stanie zdrowia niedającym najmniejszej nadziei polepszenia. Gasło w nim życie powoli. Nie pomogły starania i troskliwa opieka przywiązanej żony, która z zaparciem się siebie i poświęceniem nie zaniedbała niczego, coby mu mogło dni życia przedłużyć. W dniu 8-ym września zeszedł z tego świata. Zmarł, rwąc się do życia. W kilku ostatnich tygodniach choroby, która łóżka opuścić nie pozwalała, marzył wciąż o tem, kiedy będzie mógł zabrać się do pracy. Łudził się, że stan zdrowia się polepszy i siły wystarczą, by jeszcze wiele, bardzo wiele zdziałać.

Krótki rys czynnego żywota ś. p. dra Juljusza Aua nie byłby zupełnym, gdybyśmy nie wspomnieli o jego działalności na polu literackiem. Jako redaktor *Ziemianina* a potem współredaktor *Gazety Rolniczej*, nie małe położył zasługi. Porzuciwszy zajęcie redaktorskie, zasilał czasopisma rolnicze luźnemi a cennemi rozprawami. Spuścizną pośmiertną, oprócz kilku pomniejszych artykułów, jest obszerne i gruntownie opracowane dzieło o rachunkowości wiejskiej, które niezadługo w druku się ukaże.

Śmierć ś. p. dra Aua boleśnie odczuć musiał każdy, co znał jego działalność i czuł, wiele jeszcze w przyszłości zdziałać był zdolnym. Ci, którym dobro i rozwój szkoły dublańskiej na sercu leży, napróżno oglądają się za człowiekiem, który mógłby szkole zastąpić zmarłego. Zaprawdę, nieprędko znajdzie się zastępca tak odpowiedni na profesora nauk społecznych i administracyjnych w szkole rolniczej.

Żałują ś. p. Juljusza wszyscy, co go znali i na skutki jego płodnej pracy patrzyli. A kto go nie znał nawet — po rozpatrzeniu treściwego i niewyczerpującego opisu tego czynnego i pożytecznego życia, niewątpliwie pomyśli: Szkoda człowieka!

Nie mamy takich wielu. Żal wielki czuć musimy, gdy ich tracić nam trzeba.

Dr. Stefan Jentys.

Która maślnica jest najlepsza?

Często zdarza się spotkać z podobnem zapytaniem, na które trudno bezwzględnie odpowiedzieć, będzie przeto rzeczą pożądaną, bym podał warunki wymagane od dobrej maślnicy. Będzie to tem więcej na czasie, gdy od czasu pewnego rosną jak „grzyby po deszczu“ szumnie zachwalane przyrządy, które przewyższać mają wszelkie dotychczas w praktyce używane. Ochronić gospodarza przed ich zakupnem jest celem tych kilku uwag.

Jak wiadomo, bicie mleka ma na celu złączenie kulek tłuszczowych, znajdujących się w mleku (względnie w śmietanie) w pewną całość, masłem zwaną. Nie myślę się wdawać w rozbiór, która z teoryi powstania masła jest słuszną, zaznaczam jedynie, że wspomiane kulki tłuszczu są otoczone proteinową błonką*), z której uwolnić tłuszcz jest celem manipulacyi bicia masła.

---

*) Przedstawiają się więc one mniej więcej w ten sposób, jak olej rycynowy zasklepiony w kapsułkach żelatynowych, w której formie bywa przedawany w składach aptecznych.

Jak więc łatwo pojąć, powinno nam zależeć najbardziej na tem, by módz z pewnej danej ilości materyału (śmietany lub mleka*) wyzyskać możliwie jak największą ilość masła.

Pomimo użycia jak najlepszych maślnic i mimo przestrzegania innych niezbędnych warunków, jakoto: temperatury, szybkości, obrotu skrzydeł, stopnia zakwaszenia śmietany i t. p. nie uzyskuje się nigdy całej ilości tłuszczu, zawsze pozostaje pewna część w maślance, zwykle około 0·6%. Starać się więc trzeba, by w maślance pozostawało jak najmniej tłuszczu, a przy ocenianiu dobroci jakiejkolwiek maślnicy trzeba mieć ten szczegół jak najwięcej przed oczyma, bo nie ta jest lepszą, która zbija masło w jak najkrótszym czasie, ale ta, która wyzyskuje z tej samej ilości śmietany większą jego ilość.

Każda dobra maślnica ma odpowiadać następującym warunkom:

1. Dobry wydatek masła.
2. Łatwość czyszczenia.
3. Trwałość materyału.
4. Jak najmniejsze wymogi względem poruszającej siły.
5. Taniość.

Ad 1. Jak już wspomniałem, nie każda maślnica odznacza się dobrym wydatkiem masła. Jest faktem, że przy zachowaniu odpowiedniej temperatury ta uzyskuje więcej masła, której skrzydła robią powolniejszy ruch i jak pouczyły rozliczne doświadczenia trwa czynność ta w przecięciu około 35 minut. Za raptowne wydzielanie się masła powoduje niedokładny jego wydatek, zagrzewa zbytnio masło, czyni je mazistem, krupiastem, często otoczone gęstą pianą i nie dające się dobrze wygnieść.

Ad 2. Im mniej skomplikowaną jest maślnica, tem mniej ulega zepsuciu i tem łatwiej daje się oczyścić, która czynność jest jak wiadomo kardynalną cnotą każdej manipulacyi w mleczarni.

Ad 3. Trwałość materyału jest niemniej ważną rzeczą. Choć wprawdzie żelazo odpowiadałoby najlepiej temu warunkowi, przedstawia ono tę niedogodność, że udziela łatwo masłu metalicznego posmaku i że będąc dobrym przewodnikiem ciepła, powoduje raptownem odczuciem zmiany temperatury, zniżenie lub podwyższenie ciepłoty śmietany, co wpływa niekorzystnie na proces wytwarzania się masła. Najlepszem więc do tego celu pozostaje drzewo, przy którem trzeba jednak zachować jak największą czystość.

Ad 4. Jak już powyżej wspomniałem, potrzeba do wytworzenia masła pewnego czasu, maślnica więc powinna być tak skonstruowaną, by w podanym powyżej przybliżonym okresie 35 minut, mogła swą czynność ukończyć, gdyż taka, która potrzebuje do tego celu znacznie dłuższego czasu, nuży siły pracującego, lub zatrudnia nadmiernie długo motor.

Ad 5. O ostatnim warunku będzie mi wolno przemilczeć, żyjemy bowiem, jak wiadomo w czasach, w których radzibyśmy oszczędzać na każdej drobnostce. I z tego powodu nadaje się drzewo ze względów taniości jak najlepiej.

Przeszedłszy pokrótce wymagane warunki dałem tem samem odpowiedź na powyższe zapytanie, a zwłaszcza na często w najnowszych czasach w anonsach zachwalane metalowe maślnice, których jedną z największych zalet ma być możność uzyskania masła w przeciągu 2—10 minut. Wypada zaliczyć do nich maszynkę Vasarhely'ego, wystawioną po raz pierwszy na wystawie budapeszteńskiej w r. 1885; wiedeńskie maślnice zachwalane pod tytułem: „*non plus ultra*“ i. t. p.

Wszystkie są obliczone na kieszeń łatwowiernych, nie mają jednak dla praktyki żadnej wartości.

Po dziś dzień maślnica holsztyńska (duńska) nie została przez żadną inną prześcignioną i zyskała sobie prawo obywatelstwa po wszystkich większych mleczarniach, dla mniejszych gospodarstw jest niemniej użyteczną maślnica Lefeldta. Przed niedawnym czasem wynaleziono w Niemczech maślnicę „Victoria“ mającą się nadawać bardzo dobrze dla mniejszych producentów masła. Zaletą jej jest możliwie jak najprostsza budowa, nie posiada bowiem wcale skrzydeł i przedstawia zamkniętą kadź, która obracając się na poziomej osi powoduje miotanie się śmietany o ściany, jej zgęstnienie i następnie wydzielanie masła.

Hipolit Morgenbesser.

---

*) Mleko daje się również zbić na masło i sposobu tego używano dawniej w Niemczech (Milchbuttern).

Nauka produkcyi paszy udzielana po wsiach.

Niskie ceny zboża spowodowały, że zaczęto nawoływać do poprawniejszej hodowli bydła, przypuszczając, że ono będzie wydatniejszem źródłem dochodu, niżeli rośliny zbożowe. Wszelkie jednak zachęty i wysiłki w celu podniesienia hodowli bydła i spotęgowania produkcyi zwierzęcej będą słabo skutkować, gdy jednocześnie produkcya paszy nie będzie spotęgowaną.

Stosuje się to szczególnie do gospodarstw włościańskich, które nietylko u nas, ale nawet w okolicach z pozornie tak wysoko wykształconem rolnictwem jak np. Niższa Austrya, pozostawiająca w tym względzie bardzo jeszcze wiele do życzenia. Na gruntach wielkiej własności produkcya paszy i stan łąk w zachodnich prowincyach monarchii jest lepszy wprawdzie, miejscami wzorowy, ale tymczasem u nas, z małymi wyjątkami, możnaby i należałoby jeszcze bardzo wiele w kierunku polepszenia działać, tem bardziej, że we wielu okolicach dałoby się nadzwyczaj wiele dobrego zrobić z bardzo małym, prawie nieznacznym nakładem, byle tylko ktoś doświadczony albo przynajmniej dobrze pouczony zabrał się do rzeczy. Nieporównanie więcej potrzebuje postępu w tym kierunku nasza mniejsza własność.

Produkcya obfitej żywności dla zwierząt domowych czyli jak się zwykle mówi, produkcya paszy, jako podstawa intenzywniejszej a przynajmniej rozsądniejszej a korzystnej hodowli bydła jest zawsze bardzo ważnem zadaniem, nabierającem nawet pierwszorzędnego znaczenia dla takich krajów i okolic, gdzie z powodu położenia geograficznego lub topograficznego produkcya zbóż nie może się tak opłacać jak hodowla bydła. Do takich krajów należą w Europie n. p. Hollandya, Szwajcarya, alpejskie kraje

i górskie okolice monarchii austryackiej. Nie roztrząsając stosunków w krajach i okolicach przytoczonych naszej monarchii, nie dotykając odrębnej swemi wyjątkowemi stosunkami Hollandyi, gdzie zresztą hodowla bydła a z nią staranne utrzymanie łąk i pastwisk ma za sobą kilkowiekową dobrą tradycyę, a pomimo tego nie zaniedbują tam postępu podnieść nam wypada Szwajcaryę, jako kolebkę starannej hodowli bydła i mleczarstwa w środkowej Europie.

W Szwajcaryi, gdzie bydło rogate od niepamiętnych czasów z zamiłowaniem hodowano, gdzie ta hodowla stała się jedną z najważniejszych a właściwie najważniejszą gałęzią produkcyi ziemiańskiej i gdzie stan włościański jest może najwykształceńszy z całej Europy, zdziałano niezawodnie wiele w kierunku podniesienia produkcyi paszy — a pomimo tego wszystkiego uznano, że to, co się dotąd na podstawie tradycyi i doświadczenia robiło dla łąk i pastwisk nie wystarcza. Stowarzyszenia rolnicze a przedewszystkiem rząd zajął się gorliwie krzewieniem wiedzy i postępu, używając do tego celu wszelkich możliwych środków, ażeby oddziaływać na więcej i na mniej wykształconych. Alpejskie lustracye Schatzmann'a, głównie środkami rządu związkowego wydane piękne dzieło Steblera o roślinach pastewnych, wielka część prac na rolniczej stacyi doświadczalnej w Zürich, wydawanie zielników roślin pastewnych, wreszcie pouczanie w szkołach ludowych, to są wszystko środki, które tam poruszono i któremi działają przeważnie na stan włościański, jako najliczniejszy i najwięcej potrzebujący łatwej, przykładami przekonywującymi popartej nauki. Nie zaniedbano przy tem krzewienia postępu rolnictwa w ogóle, do czego służyła i służy skutecznie systematyczna nauka rolnictwa w seminaryach nauczycielskich.

W Austryi uznano, chociaż znacznie później, również potrzebę ogólniejszej nauki rolniczej, obejmującej wszystkie koła społeczności rolniczej, mianowicie uznano, że oprócz szkolnej nauki rolniczej wyższej i niższej potrzeba coś robić także bezpośrednio dla stanu włościańskiego. Ustanowiono więc, z początku w zachodnich prowincyach monarchii, później i u nas, wypróbowaną zresztą gdzie indziej instytucyę nauczycieli wędrownych, apostołów, którzy mieli oświecać i szerzyć postęp rolnictwa w kołach włościańskich. O ile tylko osobistości były odpowiednio dobrane, skutek był zawsze dodatni, bo chociaż włościanie wszędzie zachowują się bardzo odpornie w obec nowości, a u nas oprócz tego podbudzani bywają do nieufności w obec wszystkiego, co z oświeceńszych kół przychodzi, to przecież zwolna dają się przekonywać i zaprzeczyć nie można, że nawet u nas są okolice, gdzie lepszy pług, koniczyna a nawet zaczątek porządnej gnojarni zdarza się jako wskazówka rozpoczynającego się ruchu postępowego. Pomimo pessymistycznych przepowiedni niektórych przeciwników nauki roznoszonej przez wędrownych nauczycieli, pomimo nagannej, ale niestety faktycznej nieżyczliwości ze strony tychże dla naszego Towarzystwa kółek rolniczych, postęp w gospodarstwach włościańskich zaczyna się objawiać i byłby o wiele wydatniejszy, gdyby nie ogólna bieda.

Pomimo skuteczności nauki rolnictwa udzielanej przez nauczycieli wędrownych, pokazało się jednak, że chcąc jakąś gałęź gospodarstwa skuteczniej popierać, nie wystarcza nauka obejmująca całość rolnictwa, chociażby ta nauka wygłaszaną była przez najzdolniejszego i najlepiej ukwalifikowanego nauczyciela. Potrzeba było poustanawiać specyalnych nauczycieli, instruktorów dla ogrodnictwa, mleczarstwa, chmielarstwa, uprawy i wyprawy lnu i tp., którzy bądź jako lustratorowie jeżdżą po krajach i na miejscu prostując błędy spostrzeżone, pouczają jak należy postępować, albo też miewają umyślne wykłady popularne w okolicach, gdzie dana gałęź rolnictwa już wybitniej się rozwinęła, albo, gdzie rozwinięcie tejże byłoby w interesie ludności. W zachodnich prowincyach tacy specyalni nauczyciele już działają z dobrym skutkiem, my zaś mamy tylko jednego, kosztem centralnego rządu utrzymywanego instruktora uprawy i wyprawy lnu, którego działalność bardzo chwalą. Jest nadzieja, że krajowy rząd ustanowi także instruktora dla mleczarstwa, a byliby pożądanymi instruktorowie w innych także gałęziach, jak to zrobiono w innych prowincyach.

Wzorem służyć tu może Niższa Austrya, gdzie nauka przez wędrownych nauczycieli najpierwej weszła w życie. Dobrano tam istotnie najodpowiedniejsze do tego osobistości, a przecież uznano, że oprócz pouczeń ogólnych o gospodarstwie wiejskiem potrzeba jeszcze kursów specyalnych, które też pourządzano, a w bieżącem roku przyszło wreszcie do specyalnej nauki o produkcyi paszy, o łąkach i pastwiskach. Dr. von Weinzierl, kierownik stacyi kontrolnej dla nasion we Wiedniu, przekonany o potrzebie robienia czegoś więcej jak dotąd w kierunku produkcyi paszy, wybrał się był do Szwajcaryi, ażeby się na miejscu poinformować, co, jak i z jakim skutkiem tam robią.

Wynikiem tej podróży był pierwszy w Austryi specyalny kurs dla produkcyi paszy, który się odbył tego roku w Hainfeld w Niższej Austryi.

Kurs ten ośmiodniowy rozłożony był bardzo odpowiednio na dwie części, z których pierwsza odbyła się w kwietniu, druga w czerwcu. Na pierwszą część kursu, w dniach od 26 do 30 kwietnia włącznie uczęszczało 18, na drugą część kursu w dniach od 4 do 7 czerwca włącznie 10 słuchaczów.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości literackie.

Dr Eisbein: Jak zaradzić brakowi paszy? Zestawienie środków ku uzyskaniu większej ilości paszy z roli i lepszemu tejże użytkowaniu. — Za upoważnieniem autora przetłómaczył i własnemi uwagami uzupełnił: P. — Z 8 rycinami. — Przemyśl 1887 r.

Nikt zdaje się nie zaprzeczy, że nie obfitujemy w dzieła rolnicze. Brak ten w wielkiej części tem się tłómaczy, że rolnicy nasi niechętnie biorą książkę fachową do ręki, zwłaszcza, że wykształconych zawodowo rolników mamy nie wielu, ażeby zaś z czytania korzystać, trzeba umieć czytać. Książka cięższego kalibru, cięższego tak co do objętości jak i co do treści, nie ma czytelników. Tem większy wpływ może wywrzeć książka w dobrem znaczeniu tego słowa popularna, która opierając się na racyonalnych podstawach, pokarm podaje łatwo strawny, a zwraca się wprost do praktyki rolniczej. Taką jest właśnie książka dr. Eisbeina. Nie wdając się w teoretyczne wywody, nie podaje ona z drugiej

strony po aptekarsku recept nieuzasadnionych dostatecznie, które bałamucą tylko tych, którzy nie wiedzą jak i kiedy recept tych używać. Nie krzewi ślepego rutynizmu, ale uczy, tłómaczy i objaśnia. Dlatego uznanie się należy tłómaczowi, który przyswoił ją naszemu językowi. — Treściwie, na niespełna stu stronicach formatu małej ósemki, omawia autor następujące przedmioty: przedstawiwszy krótko zasady racyonalnego żywienia inwentarza, przechodzi do wskazania sposobów podniesienia produkcyi paszy i lepszego jej użytkowania. Mówi tu z kolei o zaletach siewu rzędowego, w uprawie roślin okopowych zwłaszcza ze stanowiska ich znaczenia dla podniesienia ogólnej kultury roli, o mieszankach Wagnerowskich, o pielęgnowaniu łąk, o racyonalnym czasie sprzętu i sposobach suszenia, o zapobieżeniu trwonienia paszy, w szczególności przez układanie odpowiednich norm pastewnych, o wyzyskaniu najlepszem pasz drugorzędnego znaczenia (n. p. dołowanie liści buraczanych), o rozszerzeniu uprawy pasz przez siewy podspodnie i uprawy ścierniskowe, o sposobach zmniejszenia ryzyka w uprawie pasz przez uprawę roślin wytrwałych na suszę (kukurudza). Tłómacz dodał do tej obfitej treści jeszcze krótką (nieco krótką) wzmiankę o łubinie, i o znaczeniu stacyj kontroli nasion, wreszcie kilku innych uwag uzupełniających, z własnej praktyki zaczerpniętych. Może należało jeszcze wspomnieć o nowszych dążeniach do zmniejszenia ryzyka sprzętu przez użycie pras do sporządzania siana brunatnego, chociaż zdrugiej strony i to jest zaletą dziełka, iż mówi tylko w rzeczach dostatecznie już wypróbowanych.

Tłómaczenie poprawne, korrekta staranna i druk dobry przyczyniają się do podniesienia wartości tej książeczki, którą rolnikom naszym polecamy.

Dr. J. G. P.

---

† Waleryan Czajkowski.

Dnia 24 października zmarł w majętności swej w Swirzu Waleryan Czajkowski, długoletni członek galic. Tow. gosp., były prezes Rady powiatowej przemyślańskiej, zamiłowany i znakomity rolnik, a przytem wielki miłośnik ogrodnictwa. Ś. p. Waleryan Czajkowski był pierwszym, który robił próby z produkcyą nasion ogrodniczych, mianowicie produkował fasole, które Erfurt skwapliwie zakupywał, dobór bowiem gatunków i jakości nasienia były tak znakomite, że na wystawach, które zmarły kilkakrotnie obsełał, zawsze zyskiwały jednogłośne uznanie.

Wiadomości bieżące.

Wywóz zboża z Austryi. Według sprawozdań urzędowych wywóz zboża z Austryi ze zbiorów w r. z. wypadł bardzo pomyślnie, chociaż wywóz żyta i pszenicy nie odpowiedział oczekiwaniom, natomiast wywóz jęczmienia i słodu był nadzwyczaj wielkim. Wywóz pszenicy wynosił 2828915 centn. metr., żyta 8046, mąki 1640703 c. m. Wywóz jęczmienia i słodu wynosił ogółem 5·75 milionów c. m., a spodziewano się wywieść tylko 5 milionów c. m. Wywóz owsa był normalnym, wywieziono go 331668 c. m. W porównaniu z rokiem poprzednim wywóz pszenicy był o 12 milionów, mąki o 0·5 mil., jęczmienia o 2·2 mil. c. m. większy. Przywieziono zaś do Austryi pszenicy 21987 c. m., żyta 37520, jęczmienia 64530, owsa 93144, kukurydzy 591.950, mąki 780 c. m. Ogólny przywów zboża do Austryi wynosił 0·8 mil. c. m., wywóz zaś 10·4 mil. W porównaniu z rokiem poprzednim przywóz był o 1·4 mil. c. m. mniejszy, wywóz zaś o 37 mil. c. m. większy.

Wywóz zboża z Rossyi przybrał w roku bieżącym tak na drogach lądowych jak i na wodnych już teraz ogromne rozmiary pomimo, że wielu producentów nie sprzedało, wielu zaś kupców jeszcze się ociąga z wysełką. Dowiadujemy się, że transport zboża rossyjskiego na koleji Karola Ludwika wzmógł się do tego stopnia, że skutkiem zarządzenia dyrekcyi wagony po najrychlejszem wyładowaniu zboża na stacyi odsełane bywają natychmiast z powrotem i nie wolno ich używać na inne przesyłki. Z innej znowu strony donoszą, że odkąd na Dnieprze istnieje żegluga parowa, nie było takiego ruchu w handlu zbożowym. Do przewozu używają wszystkie do dyspozycyi będące statki i holowniki, a pomimo tego czekają często ogromne ładunki na transport do portów czarnomorskich. Dziwny ten ruch handlowy w obec małego i leniwego ruchu u nas.

Międzynarodowa wystawa bydła rozpłodowego w Paryżu w r. 1889, która się miała odbyć w początkach maja, przeniesioną została na czas od 11 do22 lipca. Zmiana ta jest najnieodpowiedniejszą, bo mnóstwo hodowców nie zechce swoich zwierząt kosztownych narażać na uciążliwy transport podczas najgorętszej pory roku.

Rossyjskie owce wykluczone z Francyi. Rzekomo obawa przed zawleczeniem zarazy bydlęcej z Rossyi do Francyi spowodowała zakaz wprowadzania owiec rossyjskich w granice rzeczypospolitej. Zakaz ten, obecnie dopiero wydany, jest niezawodnie jednym ze środków, mających chronić produkcyę rolniczą we Francyi przed zagraniczną konkurencyą. Dotknął on bardzo dotkliwie południowo rosyjskie owczarnie, z kąd prawie wyłącznie owce do Francyi wywożono, co też spowodowało, że ces. południowo-rossyjskie Towarzystwo udało się do swego ministerstwa spraw zewnętrznych z prośbą o wyrobienie uchylenia powyższego zakazu. Ministerstwo to kazało sporządzić zestawienie wszelkich w Rossyi obowiązujących weterynaryjno-policyjnych przepisów przeciwko zarazie bydlęcej i przesłało go razem z petycyą południowo-rosyjskich posiadaczy owczarni rządowi francuskiemu. Ten jednak, nie uznając rozporządzeń owych za dostatecznie zabezpieczające, trwa przy zakazie. Rząd rossyjski udzielił petentom odpis całej przeprowadzonej korespondencyi

z wezwaniem, ażeby się więcej jak dotąd stosowali do przepisów i nie dawali powodu obcym państwom do uzasadnionych obaw.

Bank rolniczy we Lwowie.

(Ulica Karola Ludwika l. 1).

Lwów, dnia 27. października 1888.

Skutkiem zniżki cen na giełdzie zbżowej w Wiedniu i Berlinie zachowują się odbiorcy wyczekująco.

Tendencya handlu spokojna. — Ceny notują więcej nominalnie.

Dziś notujemy za 100 kilogr. loco Lwów.

Pszenica gotowa	6·80	do	7·65
Żyto gotowe	5·40	„	5·80
Owies obroczny	5·60	do	6·25
Jęczmień	5·60	„	7·—
Rzepak	13·—	„	13·75
Groch	6·50	„	9·75
Wyka	5·25	„	5·60
Bobik	—·—	„	—·—
Hreczka	—·—	„	—·—
Kukurudza	—·—	„	—·—
Chmiel za 56 kilo	—·—	„	—·—
Koniczyna czerwona	54·—	„	62·—
„ biała	—·—	„	—·—
„ szwedzka	—·—	„	—·—
Spirytus za 10.000 lt. prct. loco stacya kolei	—.—	„	—.—

Uwaga. Bank rolniczy przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze.

P o p r a w k i

do Korespondencyi z nad Seredu w poprzednim numerze, na str. 134 szp. II:

wiersz 13 od góry zamiast „wprost po sobie“ ma być „w p r o s t p o s k i b i e “;

wiersz 14 od dołu zamiast „że najtaniej bo może po 10 złr. mogą“ ma być „ż e n a j t a n i e j, b o m o ż e o 10 złr. t a n i e j, m o g ą“;

wiersz 2 od dołu zamiast „zdawały mi się tak prędko“ ma być „z d a w a ł y m i s i ę n i e t a k p r ę d k o“.

O G Ł O S Z E N I A.

Nakładem Redakcyi.

Odpowiedzialny redaktor: *W. Tyniecki.*

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.